

KURJER POLSKI

w Paryżu

DWUTYGODNIK POLITYCZNY-LITERACKI-SPOŁECZNY
ORGAN PATRYJOTYCZNY POLSKI

Wychodzi w Paryżu pierwszego i piętnastego każdego miesiąca

PRZEDPŁATA ZA ROK : 6 fr.
ZA SZEŚĆ MIESIECY : 3 fr. 50 c.
za granicami Francji dołącza się porto
to jest 1 fr. 20 c. na rok.
W kopertach zamkniętych fr. 12.
W Ameryce : 1 dolar 63 c.
z kosztami przesyłki przez Post-Office-
Order.

LISTY I KORRESPONDENCJE
powinny być adresowane do wydawcy
A. REIFF, Imprimeur
3, Rue du Four (angle du Bd St-Germain).
PARIS

Anonsa : wiersz 50 cent.
ZAWIERAJĄCE WIĘCEJ NIŻ PIĘĆ WIERSZY, STOSOWNIE DO UMOWY.

Wszelkie anonsa dla Polaków
szukających zatrudnienia, jako
też dla dających takowe, ogła-
szone będą bezpłatnie.
Manuskrypta nie zwracają się.
Odpowiedzi będą udzielane za dołącze-
niem marki pocztowej.

OGŁOSZENIE

Zamierzając na rok 1887 ogłosić **Kalendarzyk Emigracyjny**, upraszam wszystkich Rodaków, nie tylko we Francji, Szwajcarii i w Angli zamieszkałych, ale w ogóle po za granicami Polski o nadsyłanie swoich adresów. Proszę także o dostarczenie mi wiadomości o towarzystwach, zakładach szkolnych i w ogóle instytucjach emigracyjnych, jako też o fabrykach, warsztatach i handlach utrzymywanych przez emigrantów. — Staram się moim będzie, ażeby **Kalendarzyk Emigracyjny** był jak najzupełniejszym zbiorem wiadomości o polskiej w Europie emigracji.

Adolf REIFF.

Aleksander książę Bułgarski i Polacy

Świat cały zajmuje się od pewnego czasu wypadkami w Bułgarii, — są one bowiem zapowiedzią groźnej burzy i przedstawiają same w sobie przedmiot niezmiernie ciekawy dla badaczy politycznych stosunków.

Porwanie księcia panującego w Bułgarii w skutek zachęty a raczej nakazu rządu moskiewskiego i wywiezienie go na terytorium należące do cesarstwa moskiewskiego jest wypadkiem niezwykle, niepraktykowanym w dziejach a wykazującym całe zachwalstwo polityki petersburskiej i rewolucyjny charakter środków przez nią używanych.

Carstwo moskiewskie przedstawiające się w Watykanie i pomiędzy legitymistami europejskimi za wyobrażenie i ochronę zasad zachowawczych, pokazało się jeszcze raz państwem grożącym cywilizacji. Gdy idzie o zabory używa sposobów rewolucyjnych, wchodzi w spółkę z najniebezpieczniejszymi ludźmi, i tworzy z nimi razem spiski, w celu podkopania oraz obalenia władzy prawnej i wywołania anarchii, któraby dała carowi powód do zagarnięcia kraju, oraz ujarzmięcia obcego mu narodu pod pozorem przywrócenia porządku.

Działanie rewolucyjne stronnictw ludowych i rzeczywiście narodowych nie razi tyle, bo ma na widoku niepodległość, wolność narodów, ich dobro, szczęście i nie jest tak niebezpiecznym dla cywilizacji jak działanie rewolucyjne potężnych rządów, przedsięwziętych dla brudnych egoistycznych celów despotycznego panowania monarchy czy narodu nad narodem ujarzmionym.

Nie rewolucjonści z profesji są groźni dla ogólnego bezpieczeństwa narodów i dla porządku społecznego lecz rządy moskiewski i niemiecki, wspólnie działające.

I w tym wypadku, wykrytem zostało wspólne Moskwy i Prus działanie.

Moskwa oswobadza narody słowiańskie z pod jarzma obcego aby je oddać pod stokrót cięższe i więcej zabójcze swoje własne jarzmo. Katkow właśnie z okazji wypadków bułgarskich wypowiedział jasno w *Moskiewskich Wiadomościach* rzeczywisty cel słowiańskiej polityki Rosji, pisząc: « Nie na to oswobodziłyśmy Bułgarię z pod jarzma tureckiego, aby w niej Battenberg panował jako samodzielny monarcha, ale na to, ażeby Bułgarowie tworzyli stronnictwo moskiewskie, spełniali rozkazy cara i od niego zależeli. »

Wyraźniej mówić niepodobna.

Aleksander Battenberg wziął na serjo powołanie go na tron bułgarski i chciał z Bułgarii zrobić państwo silne, niepodległe, naród zaś bułgarski narodem wielkim, cywilizowanym i nie chciał dopuścić aby Bułgaria była gubernją moskiewską. Ztąd ten gniew niepojętym na niego cara Aleksandra III, jego brata cioteczkiego i rozkaz, aby niewdzięcznika usunąć z Bułgarii jakimkolwiek sposobem.

Na hańbę Bułgarów znalazło się pomiędzy nimi stronnictwo, które za pieniądze moskiewskie postanowiło Moskiewie oddać Bułgarię detronizując swojego księcia, któremu zawdzięczają połączenie Rumelii z Bułgarią i zwycięztwa nad Serbami.

Na czele spisku stanął Zanków, major Grujew, kapitan Benderów i metropolita Klement. Cizdrajcy wciągnęli do spisku pułk sztumski i dwie kompanie szkoły junkrów, przez księcia założonej, i dnia 21 sierpnia w nocy napadli na pałac księcia i tajemnie go wraz z bratem wywieźli z Sofii nad Dunaj,

z kądem statkiem odprawili go do Reni, gdzie go oddali Moskalom.

Był to krok z ich strony niezręczny. Spiskowcy mieli polecenie zabić księcia, ale nie śmieli rozkazu wykonać i narobili carowi kłopotów, który niechcąc aby go uważano za ich współnika, pozwolił mu wyjechać z Rosji przez Austrię, sądząc, iż Aleksander bułgarski nie ośmieli się powrócić do Bułgarii.

Tymczasem spiskowcy zaledwo 48 godzin utrzymać się zdołali przy władzy, pomimo, iż oddali siebie i Bułgarię pod opiekę cara, który na swojego namiestnika do Sofii przeznaczył już księcia Dolgoruków.

Naród bułgarski i wojsko bułgarskie dowiedziawszy się o porwaniu księcia i oddaniu Bułgarii pod władzę cara, oświadczyło się energicznie przeciwko rządowi prowizorycznemu, złożonemu ze spiskowców.

Nie będziemy opisywać szczegółowo wypadków, które spowodowały ucieczkę a następnie zaareztowanie spiskowców. Powiemy tylko, iż za przewodnictwem Stambulowa, prezesa sejmiku bułgarskiego i pułkownika Mukturuwa, Bułgarowie wołać poczęli o powrót księcia i rządowi, który się w jego imieniu utworzył, poddali się z największą ochotą. Pokazało się więc, że książę Aleksander ma z sobą cały a przynajmniej większość narodu.

Gdy książę w Podwołoczyskach przejechał granicę austriacką, doznał ze strony Polaków najsympatyczniejszego przyjęcia. Przez sześć dni był pod surową strażą i doznał w drodze ze strony spiskowców i Moskali mnóstwo upokorzeń, niezmiernie więc mile był zdziwiony przyjacielskim przyjęciem w Podwołoczyskach. W odpowiedzi na serdeczne powitanie odpowiedział dziękując iż szczerze sympatyzuje z Polakami i spodziewa się we Lwowie również dobrego przyjęcia.

Nieomyliła go nadzieja.

Do tego miasta przybył d. 27go sierpnia. Tłumy publiczności oczekiwały go na dworcu i witały okrzykami *Wivat! Stawa!* Książę dziękował ukłonami. Przy wysiadaniu z wagonu wręczyła mu bukiet córeczka kupca Riedla, którą z ziemi podniósłszy ucałował. W sali zaś poczekalnej pierwszeńej klasy, miał do księcia przemowę *Jan Nepomucen Gniwosz*, utalentowany publicysta i patriota

w tych słowach: «Książę! Wita Cię tysiące sero polskich a wita dla tego, bo i w Tobie płynie krew nasza, krew bohaterskich Bo-saków. Posiadłeś naszą szczerą sympatię; żyj, zwyciężaj, niech giną Twoi zdrajcy!» Książę podziękował jak pisze *Kurjer Lwowski* po polsku.

W mieście przyjęcie było jeszcze serdeczniejsze. Przed *Hotelem de France* tłumy się zebrały i ciągłymi okrzykami wywoływały księcia kilka razy na balkon, z kąd dziękował ukłonami i słowami: «Dziękuję Wam za waszą serdeczność, za współczucie i niezapomną go nigdy. Bądźcie pewni, że czuję dla waszego narodu prawdziwą sympatię i że zawsze zachowam ją w sercu.»

Druga przemowa księcia bułgarskiego brzmiała: «Wiem dobrze dla czego mnie tak serdecznie witacie. Szanujecie we mnie tego żołnierza, który chciał bronić i bronił Ojczyzny.»

Wieczorem była iluminacja placu Marjackiego, przy którym książę mieszkał. Wyprawiono też na cześć jego pochód z pochodniami. Policja wstrzymała go, lecz niezupełnie, część bowiem koro-wodu z pochodniami zdołała przyjść przed hotel.

Policja zabroniła także miejskiej orkiestrze «Harmonja» grać przed hotelem dla uświetnienia owacji. W ogóle zachowanie się władz austriackich było tego rodzaju, iż można było z niego wnioskować, iż Austria wbrew własnemu interesowi, odmówiła swego poparcia księciu bułgarskiemu. Nie było namiestnika, ani żadnego dygnitarza na dworcu, tylko dyrektor policji Krzaczkowski, który tam był dla porządku, nie zaś dla powitania porwanego z tronu i wywiezionego monarchy. Jeden tylko książę Wirtembergski, głównodowodzący wojskiem austriackim w Galicji, odwiedził księcia Aleksandra, który go też rewizytował.

Książę Wirtemberg używa pomiędzy Polakami wielkiego szacunku i słusznie, jest to bowiem generał szlachetnego charakteru, który dobrze bardzo pojmuje położenie polityczne i niema uprzedzeń dla Polaków, które się tak często u dygnitarzy obcego nam pochodzenia napotyka.

Przy wyjeździe księcia ze Lwowa (28go sierpnia), policja przeszkodziła owacji pożegnalnej, ukryła bowiem przed publicznością wiadomość o miejscu z którego pociąg wiozący księcia wyruszył.

Książę Aleksander we Lwowie dowiedziawszy się o przychylnem usposobieniu dla niego Bułgarów, postanowił wrócić do Bułgarii, czego się Moskwa i popierający ją Bismark nie spodziewali.

Książę powrotem swoim pomieszał plany wrogów i uderzył skutkiem zamachu, o którym i żelazny niemiecki kanclerz wiedzieć musiał.

W dalszej drodze przez Polskę witany był książę z równą serdecznością jak we Lwowie.

W Stanisławowie zebrało się przeszło tysiąc osób, należących do inteligencji miasta i powitały księcia okrzykiem; burmistrz zaś miasta, dobrze narodowi zasłużony i czei-godny Dr. *Ignacy Kamiński*, ubrany w kontusz i żupan dawnego Województwa Ruskiego, tak do niego przemówił:

«Dostojny książę, wśród najsroźszego oburzenia wszystkich wolnych i cywilizowanych ludów Europy na gwałt na Twojej dostojnej osobie dokonany i wśród najwyższej naszej radości i całej szlachetnie myślącej Europy, powołuje naród bułgarski swego bohatera na nowo na tron, którego waszą Książęcą Mość chciał pozbawić wprawy w pałacowe i koszarowe rewolucje wróg wszelkiej samodzielności Słowian.

Najgłębsze współczucie, najżywsze sympatje, najgorętsze życzenia i błagalne modły narodu polskiego towarzyszą powrotowi waszej Książęcej mości do stolicy wolnej i połączonej Bułgarii. Oby Bóg zastępów, który prowadził waszą Książęcą Mość od zwycięztwa do zwycięztwa, zasłonił Cię wszechmocnem ramieniem swoim od dalszych zamachów i intryg, dla szczęścia narodu bułgarskiego i dla przyszłości wolnych narodów słowiańskich. Niech okrzyk wzniesiony przez obywateli naszego miasta: «Żyj bohaterze dla szczęścia swego narodu!» towarzyszy ci w drodze aż do twojej stolicy.»

Następnie młoda panienka w stroju wieśniaczki naszej *Helena Niewiadomska*, wręczyła mu bukiet. Książę przyjąwszy bukiet i podziękowawszy za całą uprzejmością rzekł po bułgarsku: «Znane mi współczucie polskiego narodu bohaterskiego dla mojej osoby i dla mojej ojczyzny! Niezapomnę nigdy serdecznego przyjęcia, jakie mi Lwów przygotował. Nie mojej osobie, lecz tej idei, którą reprezentuję, winienem współczucie wolnych narodów Europy i narodu polskiego! Przyjmie serdeczne podziękowanie.»

Książę zaprosił burmistrza Kamińskiego do wagonu, przedstawił mu braci swoich Franciszka-Józefa, Ludwika, adjutanta i resztę swity i rozmawiał minut kilkanaście o wypadkach bułgarskich i niebezpieczeństwach jakie go czekają.

W Kołomyi nie było wprawdzie burmistrza, lecz byli wszyscy, co mają odwagę publicznie wypowiadać swoje przekonania i uczucia. Grono Polek wystąpiło przy okrzykach publiczności z powitaniem. Panna *Halina Longchamps* w towarzystwie panny *Bilińskiej* (siostry posła do Rady państwa Leona Bilińskiego), wręczając piękny bukiet księciu bułgarskiemu, przemówiła kilka słów uznania czynów walecznego księcia, który odważył się sprzeciwić woli potężnego cara. Książę Aleksander serdecznie podziękował i następnie wdał się z paniami w rozmowę prowadzoną w języku polskim.

Po polsku książę niewiele umie, odpowiadał więc zwykle Polakom w języku bułgarskim, — kilkakrotne zaś polskie odezwanie musiało być pierwiej ułożone.

W Czerniowcach, w stolicy Bukowiny, wystąpiły na jego powitanie tłumy ludności. Deputacja polska złożona z pp. *Klemensa Kołakowskiego*, redaktora czerniowieckiej «Gazety Polskiej»; *Krzyżanowskiego*, aptekarza; *Goliczowskiego*, aptekarza i *Abrahamowicza*, właściciela dóbr z Czyresza, podała księciu bułgarskiemu laurowy wieniec z wstęgami amarantową i białą z napisem: «Bohaterskiemu księciu Polacy z Bukowiny.» Redaktor *Kołakowski* zaś przemówił w ten sposób: «Książę, od 20 tysięcy Polaków bukowińskich, którzy witają w Tobie krew swoją, ośmielamy się złożyć ten wyraz hołdu dla Ciebie i sympatji dla wiernych ci Bułgarów.»

Opis dalszej podróży opuszczamy. Rumunowie witali go również serdecznie jak Polacy a król rumuński Karol i Milan król serbski, pomimo niedawnej wojny, telegraficznie go powitali, ciesząc się, że powrót jego utrudni Moskałom opanowanie Bułgarii. Bułgarowie zaś przywitali go najserdeczniej.

Książę powrócił do Sofii i spiskowcom, którzy go detronizowali i śmiercią grozili, przebaczył, — lecz nie przebaczył mu car, który na jego telegram wysłany z Ruszczuka odpowiedział z niesłychaną zsorstkością.

Telegram księcia Aleksandra z Ruszczuka pomimo ironicznego tonu był zanadto uległy i ubliżający bohaterowi. Car zaś naganął go za to, że powrócił i dał mu do poznania, iż

życzy sobie, aby się wyniósł czempredzej z Bułgarii.

Co książę robi? Trudno wiedzieć w chwili gdy to piszemy (6 września). Położenie jego jest pełne niebezpieczeństw i groźne dla Europy.

Co do Polaków, to sympatja ich tak szlachetna i bezinteresowna, którą wyrazili księciu wraz z całym ucywilizowanym światem, ogromnie się niepodobała Bismarkowi.

Wystąpienie jego organu przeciwko nam skompromitowało kanclerza w obec opinii Niemiec całych, która go opuściła w tym razie i stanęła po stronie naszej.

Przy tej sposobności pokazało się, że Bismark nie jest władcą Europy jak mniemano. Obawia się Francji tak dalece, iż najbardziej żywotne interesa Niemiec na Wschodzie poświęca i na łup Moskwie oddaje, byle się jej nienarazić i nie dopuścić do skojarzenia z Francją. Przy takim strachu ruchy jego polityki są niewolne bo od Moskwy zależne.

Moskwa swobodniejszą jest w swoich ruchach i gdyby umiała zyskać sympatię rzeczywistą Słowian, przez przyznanie każdemu z nich praw mu należnych, nic by się jej nieoparło. Lecz do takiego przyznania nie przyjdzie — narody zaś słowiańskie widząc Polskę przez Moskwę najsrożej prześladowaną i wynaradawianą z obawy, ażeby w podobną opiekę nie wpadły, — będą się nadal podobnie jak obecnie Bułgarowie od Moskwy odwracały.

Niekzemne potępienie księcia Aleksandra, broniącego zasady samodzielności słowiańskich narodów przez część prasy czeskiej, nie przemawia przeciwko temu, cośmy powiedzieli, — naród bowiem czeski nigdy się nie zgodzi na zrzeczenie własnej narodowości i praw do niepodległego bytu, jak się ich Bułgarowie rzec nie chcieli.

Owacje Polaków dla księcia bułgarskiego były następstwem głęboko pojętej i prze-czutej przez nasz naród zasady sprawiedliwości, samodzielności i braterstwa narodów; są one faktem, który przekonywa, że idea przez Polskę reprezentowana, dążenia do jedności słowiańskiej za pośrednictwem dobrowolnych połączeń na zasadzie «wolni z wolnymi, równi z równymi,» przez politykę księcia Aleksandra bułgarskiego zaczęła wyrabiać dla siebie pole do zastosowania nad Dunajem w narodzie bułgarskim; — należy więc te owacje oceniać jako objaw przeciwny moskiewskiemu panslawizmowi, niosącemu śmierć narodom słowiańskim i powszechną niewolę.

Położenie polityczne Bułgarii, co chwila się zmienia. Już po napisaniu tego artykułu, książę Aleksander zaraz po tryumfalnym wjeździe do Sofii, oświadczył, że składa koronę bułgarską. Zagrożony przez cara, haniebnie opuszczony przez Niemcy, nieopierany przez inne mocarstwa, również carowi uległy jak Bismark, wołał ustąpić niż narazić Bułgarię na moskiewską okupację.

My tego czynu nie pochwalamy i gdyby go rodacy w kraju byli mogli przewidzieć, nie byłby księciu robili owacji!

Sytuacja trudna wymagała bohatera, książę zaś Aleksander jest tylko półbohaterem!

Postąpił roztropnie i abdykując uniknął nowych zasadzek, zamachów a nawet może otrucia, — dyplomacja bowiem moskiewska przed żadnym środkiem nie zwykła się cofać; Bułgaria atoli narażoną została przez jego ustąpienie nie tylko na moskiewską okupację, ale na utratę wolności i niepodległości. W skutek bowiem poparcia jakiego doznała

od Bismarka i milczącego przyzwolenia innych państw, — zacznie wykonywać swój protektorat nad Bułgarią jako państwo przez Europę upoważnione, skutkiem czego będzie stopniowe przemienianie księstwa bułgarskiego na moskiewską gubernię.

Bismark, którego Niemcy przedstawiali jako powściągacza zaborości Moskwy — pokazał się popieraczem jej zaborów. On to bowiem sprawił, że Aleksander musiał abdykować i Moskwa stanąwszy mocną nogą na Bałkanie, zbliżyła się do opanowania Konstantynopola. Bismark stał się narzędziem w ręku cara, za cenę zrzeczenia się przymierza z Francją. Obecnie car rządzi Europą.

Pomiędzy Bułgarami obudził się jednak duch samodzielnosci. Jest to jedyny dodatni rezultat tych smutnych wypadków, świadczących o upadku Europy. Większość Bułgarów rozumiała, że największe niebezpieczeństwo grozi mu ze strony panslawizmu moskiewskiego. — Wkrótce się przekonają, że jarzmo tureckie było lepsze od jarzma moskiewskiego!

Dzienniki francuskie z d. 12 t. m. donoszą, że książę Aleksander po opuszczeniu Sofii przybył do Jügenheim, skąd ma się udać do Darmstadu w Niemczech.

PAMIĄTKA

po

S^{ym} STANISŁAWIE KOSTCE W RZYMIE

Gazzetta d'Italia rzymska z d. 29 sierpnia podaje w sprawie pokojów św. Stanisława Kostki dwa listy, które dosłownie tłumaczmy, pierwszy z włoskiego, drugi z francuskiego:

« Szanowny Panie Redaktorze,

Pozwól, abym za przykładem pośła Bonghiego, którego tak dobrze znam i tak wysoce cenie, przesłał Ci także mój protest. Nie jest on wymierzony jak tamten przeciwko niestychanemu oszczeniu tej wiekuistej Romy, której acz obey poeta i pisarz, ale jako syn najbardziej łacińskiego i najslawniejszego ze słowiańskich narodów, czuję się także miłującym synem, lecz wniesiony *pro domo mea*. Niech więc najsurowiej namarszczony szowinizm rzymski niema mi tego za złe: nie jestto bowiem nienależyte wtrącanie się, nie są to uroszczenia polityczne. Jedyny wśród miast tego świata Rzym był, jest i zostanie na zawsze miastem powszechnym, będąc nawet stolicą wielkiego państwa. Paryż, Londyn, Wiedeń, Berlin, Pekin, mogłyby oddać wszystkie majątki swych mieszkańców, wszystkie skarby odnośnych swych państw, ażeby takimi zostać, a przecież nigdy powszechnymi się nie staną. Gdyby jedno z nich uległo zniszczeniu jak miasto Apokalipsy, giełda zapewne doznałaby złąd znacznego spadku, ale ludzkość nie inaczej byłaby tem wzruszoną jak którąkolwiek bądź z teatralnych tragedji. Przeciwnie zaś jeśli kamień jeden odpada od majestatu Rzymu, wnet świat się cały przeraża. My wszyscy jak najróżniejszych narodowości, potomkowie tych gladjatorów, którzy umierali w Kolosseum, dziś zaś synowie tego Rzymu, którego Chrystus jest Rzymianinem (1), i posiadający jedyną prawdziwą oświatę łacińską, uderzamy w ten okrzyk dzikich ojców naszych, który wielki poeta

polski Bohdan Zaleski w poemacie swym *Duch od stepu* słyszał wyrwający się wieszcz z piersi stu ludów pędzących na przelaj jak balwany morza: *Roma! Roma!*

I dziś jeszcze Grimm, Gregorovius, Homberger, i tylu innych Germanów, Anglów i Gallów, tudzież ja Sarmata nie miłujący pono Niemców ani wielbiciel wielkiego kanclerza, który głosi cynicznie wytępienie mojego narodu, łączymy się przeciw w jeden chór: *Roma! Roma!*

Chcecie objaśnienia tego dziwnego zjawiska, tej zdumiewającej tajemnicy? Objaśni ją wam w czterech głoskach skryte, wyroczone imie wiekuistego grodu: *Amor*. Rzym zakorzenił swe podwaliny w sumieniu powszechnym, *pomoerium* (1), jego ogarnia świat cały, i serce ludzkie obejmuje nieśmiertelnym uściskiem. Miłość jest ostatniem słowem dwojga najosobliwszych dzieł człowieka: *Boskiej komedji* i Rzymu:

Amor che move il sole e l'altro stelle (2).

Rzym jest syntezą świata, i oto dla czego wszyscy znajdują w nim rodzinną ziemię, i oto dla czego, jeśli jeden kamień Rzymu jest poruszony, wszyscy czują w tem groźbę dla własnej ojczyzny. A tem zaś bardziej jeżeli ta ojczyzna jest przywłaszczona przez obcych, uciemiężona, zdeptana i niszczone jak moja. Synowie tej Italji, która była niedawno wyrazem jeograficznym, rozumieją mnie.

Kiedy ku wieczorowi wstępuję na wierzchołek Janiculum, aby ztamtąd patrzeć jak zachodzi na wolnym widnokręgu słońce, co wstało nad strapieniem równinami mojej Polski w niewoli, spostrzegam w zlocie jego promieni, plastyczne i pulsujące życiem streszczenie ogromnej epopei: Polska Piastów ukazuje mi się w św. Aleksym, w św. Sabinie i w św. Bartłomieju na Ostrowie Tybru; Polska Jagiellonów w św. Jędrzeju na Kwirynale i w N. M. P. Zatybrzańskiej, gdzie spoczywa wielki kardynał Hozjusz, który w wieku nocy św. Bartłomieja opierał się wyświeceniu kaczerzy z Polski; a wreszcie Polska obieralnych królów symbolizuje się przedemną w kopule N. Imienia Marii, w tem kamiennem *Te Deum* za oswobodzenie Wiednia i Europy: *Fuit homo missus a Deo, cui nomen erat Johannes*.

Łatwo więc zrozumieć, iż dreszcz oburzenia i boleści przebiega teraz po całej Polsce na wiadomość powtórzoną w naszych dziennikach, iż municypalność rzymska skazała na zagładę pokoje przy kościele św. Jędrzeja na Kwirynale, w których żył krótko i umarł święty Stanisław Kostka patron Polski.

Aczkolwiek poczytywałem zawsze za święty obowiązek i za wysoki zaszczyt wyznawać w moich pismach, wobec nauki i krytyki nowożytnej, niewzruszoną moją wiarę w bóstwo Ukrzyżowanego, nie będę się tu powoływał na świętość Stanisława Kostki. Nazwijcie, jeśli chcecie, legendą żywot tego osiemnastoletniego młodzieniaszka, potomka przepotężnego i niemal królewskiego domu, który wówczas gdy Polska stoi jeszcze u szczytu swojej wielkości, zdaje się, jak to wykazał znakomity dziejopisarz Szajnocha, przeczuwać upadek i niedolę ojczyzny, ofiaruje się proroczo na ofiarę prześlągania za lud swój, rozpoczyna niezmierny szereg polskich emigracji, i, pokutnik bez grzechu, przychodzi umrzeć na nagiej ziemi w Rzymie. Co przecież ta legenda, gdyby nie była nawet cudowną historją, przypomniałaby najpiękniejsze, najbardziej anielskie utwory

umbryjskiej szkoły i brata Anioła z Fiesole. Aliści po zgonie Stanisława, naraz przeobraża się ona i odzyskuje wojownicze piętno właściwe narodowi, który się zwał Przedmurzem chrześcijaństwa: słabe pacholę, pokorny braciszek, zjawia się we wielkich bitwach XVII wieku, niebiańskie jego widzenie przewodniczy patryjotycznie chorągwiom z orłem białym, wskazuje bród piorunnym hufcom naszych skrzydlatych husarzy, by spadać na Moskali i rozgromiać Turków, a na chrześcijańskim pobojowisku hetman wielki a wkrótce król Jan Sobieski zgina kolano przypisując Stanisławowi Kosce swój przesławny pogrom.

Czyż więc się wam nie zdaje, iż braciszek przed którym kłękł największy wódz swego wieku, oswobodziciel chrześcijaństwa, zasługuje też na jaki taki wzgląd ze strony junty, rady miejskiej i inżynierów rzymskich?

Lecz linja prosta? powiedzą. Udałem się na miejsce, oglądałem abrys nowej ulicy, obaczyłem, iż chodzi tylko o nieznaczające zboczenie; ale ujrzałem także z niewymownym zdziwieniem, iż giez linji prostej, o panowie inżynierowie! kazał wam podobnie skazać na zburzenie pokoje, w których umarł Karol-Emanuel Sabaudzki....

Na miłość Boga! zostawcież gminną chlubę linji prostej miastom bez przeszłości, stolicom cesarystwu, Petersburgowi i Berlinowi, gdzie ulice ciągną się wprost jak front czeredy niewolników lub rot *landsturmu*, na komendę kaprała. W Rzymie linja prosta nie może pędzić na oślep: powinna być wolną jak lud włoski, stąpać powoli jak rumak Marka-Aurelego, bo za każdym krokiem potrząsa o wieczną pamiątkę lub o cień nieśmiertelny...

Przed dwunastu laty napisałem do *Opinie* list w obronie drewnianego krzyża w Kolosseum, tego ostatniego a prawdziwego gladjatora, pod którego wszechwładnem rozramienieniem runął amfiteatr i świat dawny, i który jako epilog rzymskich dziejów sam stawał za poemat. Senator Rosa, jeśli mnie pamięć nie myli, przyrzekł go podnieść skoro roboty ukończone zostaną. To się dotychczas nie ziściło. Lecz jeśli skłonny jak jestem z natury i z familijnych podań do stawiania się dworakiem niedoli i cierpienia, pomyliłem się w wieku stając się także rycerzem obalonego krzyża, i dla tego osamotniony zostałem: tym razem mam za sobą wielki i nieszczęśliwy naród, co niegdyś zbawił Rzym. On to go prosi dzisiaj, aby mu zostawił tę parę starych ścian, na których się odbija promień chwały.

Racz przyjąć, i t. d.

Władysław hr. Kulczycki.

Peruż,
pałac Conestabile della Staffa,
7 sierpnia 1886. »

« Szanowny Panie Redaktorze,

Nie zdołam Ci wypowiedzieć jak smutne i rozdzierające wrażenie sprawiła u nas wiadomość, iż celną świętego Stanisława Kostki poświęconą niebawem zostanie nieubłagany wymaganiami municypalności nowego Rzymu...

W każdej innej chwili strata drogiej pamiątki byłaby nam przykrą; dziś zaś, kiedy bezprzykładne i nieznanne w dziejach prześladowanie ściga naszą narodowość w tem, co ma najdroższego — bez żadnego powodu, bez popełnionej zbrodni, w chwili spokojnego odradzania się, — dziś cios taki staje się dla nas tem dotkliwszym.

Tysiące ludzi pobożnych nie rozumieją

(1) Obwód Rzymu.

(2) Dante, ostatni wiersz *Raju* i *Boskiej Komedji*.

(1) Dante, *Boska Komedja*.

potrzeby tej ofiary, i będą tylko widzieli jej nienawistną i okrutną stronę. Gdyby można w jakikolwiek sposób ocalić tę pamiątkę tak uwielbianego świętego, byłoby to dowodem współczucia dla nieszczęśliwego narodu, którym byłby rozczulony i zniewolony do jak największej wdzięczności.

Przyjmij wyrazy mego poważania,

Zurich, (w drodze), Oddany sługa,
d. 14 sierpnia 1886. J. I. Kraszewski. »

SEJM POLSKI W AMERYCE

OBRADUJĄCY W R. 1886 W BAY-CITY

Rozwój narodowego i politycznego życia Polaków w Ameryce staje się z każdym rokiem więcej ciekawym.

Jest ono już dzisiaj dzięki czynności «Związku Narodowego Polaków w Stanach Zjednoczonych» nie małej doniosłości, bo przybrało charakter szczerze polski i prawdziwie patriotyczny, — jakżeż wielkiem będzie jego znaczenie, gdy «Związek» obejmie swoją organizacją wszystkie parafie polskie, wszystkie towarzystwa i wszystkich Polaków w Ameryce?

Do obecnej chwili przystąpiło do «Związku» czterdzieści siedm różnych towarzystw.

Liczba ta z każdym miesiącem powiększa się i jest nadzieja, że ciągle powiększać się będzie, zwłaszcza, że coraz mniej widzimy niechętnych dla tej pięknej korporacji, opozycja zaś księży, która w samym początku silnie wystąpiła z powodu, że «Związek» przyjął zasadę religijnej tolerancji, zniknęła.

Jeżeli wszyscy a przynajmniej lepsi księża polscy pójdą za przykładem takich mężów, jak ks. D. Majer, proboszcz z St. Paul i ks. Domagalski, proboszcz z Parisvillu, oraz kilku innych, również gorliwych o religję jak dbałych o narodowość patriotów kapłanów, — to nie długo czekać będziemy na zrealizowanie się myśli autora «Listu o Organizacji Polaków w Ameryce», który w swym piśmie (1) podał pierwszy pomysł tworzenia «Związku»; pomysł wykonany przez czcigodnego Andrzejkowicza i jego przyjaciół.

Gdy Polacy połączą się w jedno społeczeństwo pod własnym rządem — to fakt ten jedności kilkuset tysięcy wychodźców polskich za Oceanem podniesie ducha w całym narodzie; obudzi większe w Polakach zaufanie we własne siły; przekona zwątpiałych rodaków o wyrabianiu się w narodzie przymiotów wytrwałości i samorządności i oddziaływać będzie zbawiennie na dalszy rozwój sprawy polskiej wolności i niepodległości.

Nie dość na tem, fakt przystąpienia wszystkich wychodźców w Ameryce do «Związku» uczyniłby z Polaków potęgę wpływową, to jest otworzyłby nam możność wpływania na rządy i politykę Stanów Zjednoczonych, niezmierne już wiele znaczących w świecie. Los wszystkich Polaków w ogóle i każdego z osobna polepszyłby się przytem materialnie i moralnie; narodowość polska zabezpieczona byłaby od zanglizowania, zyskałaby bowiem w odpowiednich instytucjach i w możności tworzenia nie tylko polskich osad lecz polskich powiatów a nawet z czasem polskich krajów za Oceanem, ręką mię-

trwałości i rozwoju. Religia katolicka jako wyznanie przeważnej części wychodźców, bez ścieśnienia inowierców, zyskałaby także ochronę od wpływów bezwyznaniowych.

Byliśmy narodem słynnym z swarów i z niezgody, stałmy się głośniejszym przez najściślejszą jedność i braterską zgodę.

Niezapominajmy, że jedność i zgoda tworzą potęgę!

My musimy dążyć do potęgi, aby się wydobyc z niewoli, — więc wszystko poświęcajmy dla zgody, nasze ambicje, nasze osobiste interesa i stronnicze poglądy, nasze radości i bole, wszystko niemyśmy na ofiarę jedności, solidarności, braterskiej zgody.

Zgoda i jedność toć najskuteczniejszy środek uniknięcia zagłady i dojścia do zwycięstwa, — to hasło dzisiaj każdego prawego Polaka!

Pod tem hasłem zjechali się w Bay-City, delegaci grup związkowych w liczbie 59 posłów na szósty Sejm polski w Ameryce, i podczas swoich obrad dali świetny przykład zrzeczenia się miłości własnej i osobistej ambicji dla świętej zgody, tak bardzo potrzebnej dla zachowania Związku, narodowości i zwyciężenia nieprzyjaciół.

Trzeba wiedzieć, że przed tym Sejmem zanosilo się na wielką burzę.

Polacy w Nowym-Yorku dawniej dość obojętni dla Związku, od pewnego czasu gorliwie i z zapalem zaczęli do niego przystępować.

Tę szczęśliwą w nich zmianę wywołało utworzenie Komitetu Centralnego Dobroczynności w Nowym-Yorku, z ramienia Rządu Centralnego Narodowego Związku, rezydującego w Chicago.

Obywatel Erazm Jerzmanowski tak w Komitecie jak w ogóle w życiu publicznym Polaków w Nowym-Yorku, zasłynął z wielkiej ofiarności dla biednych rodaków i dla sprawy narodowej. Rzecz to zupełnie naturalna, że wielu rodaków widząc zalety charakteru tego znakomitego męża, chciało mu powierzyć urząd Cenzora w Związku, to jest najwyższą godność, o czem on jednak ani myślał.

Na Zachodzie w Chicago i Milwaukee zwolennicy dotychczasowego cenzora F. Gryglaszewskiego, byli niezadowoleni z popularności Jerzmanowskiego. Dziennikarze najniepotrzebniej zaczęli bronić nieatakowanego i snuć podejrzenia, przeciwko Jerzmanowskiemu, nazywając go z powodu zamocności arystokratą. Tym to sposobem wywołali sztucznie poróżnienie, do którego nie było powodu.

Już to zbyt nia skwapliwość i dziennikarska podejrzliwość nie raz zamąciła społeczna u nas harmonię.

Przepowiadali, że na Sejmie nastąpi rozdarcie Związku. Przepowiednie atoli nie spełniły się z wielkim żalem wrogów tej instytucji.

Pokazało się, że ob. E. Jerzmanowski oprócz znanych już zalet, jest wolny od wszelkiej próżności i posiada serce szlachetne, szczeropolskie. Czyni on dobrze, z miłości Ojczyzny i narodu, nie zaś dla ambicji, sławy i dla urzędów.

Posłuchajmy co pisze w Zgodzie redaktor tego pisma o pięknym fakcie utwierdzenia na sejmie ogólnej zgody.

«Pierwsi, powiada on, stanęli w sejmie na wysokości obowiązków patriotycznych bracia z Nowego-Yorku, oświadczaając przez usta swego delegata D-ra Lewandowskiego, że Nowy-York przybył na sejm dla wspólnej pracy a nie dla celów osobistych i dla tego oni pierwsi chcą zapomnieć o wszystkim, co było, aby cały ogół tem gorliwiej

mógł zabrać się do pracy narodowej. Była to piękna chwila, jak może piękniejszej nie doznał żaden z delegatów w swem życiu i uważaliśmy jak nie jedną mężką twarz zrosiła łza rozrzewnienia.»

Jakoż w ciągu wszystkich posiedzeń sejmiku śladu nie było prywaty, — wszyscy delegaci kierowani byli chęcią jak najlepszego usłużenia sprawie publicznej i aż do końca w braterskiej harmonii radzili i uchwalali wnioski.

Ten Sejm pięknym duchem obywatelskim odznaczony, obradował jak to już wspominałem w mieście Bay-City.

Każdego roku w inner mieście odbywa swe posiedzenia. Wybierają zaś zwykłe miasta, mające dużo polskiej ludności. W Bay-City (w stanie Michigan) mieszka także bardzo wielu Polaków.

Delegaci byli przez nich przyjmowani z staropolską gościnnością. Starali się nie tylko ugościć ich, ale uprzyjemnić im czas spędzony w Bay-City.

Posiedzenia szóstego Sejmu odbywały się w Hali Polskiej, przy ulicy Farragut. Obradom przysłuchiwali się Polacy miejscowi i Polki, których pełno było na galeriach.

Sejm zagajony był rano dnia 5 lipca, po odprawionem nabożeństwie w polskim kościele, zamknięty zaś został piątego dnia obrad, to jest d. 9 lipca 1886 r.

Przewodniczył obradom cenzor Związku Franciszek Gryglaszewski, który ten urząd dostojny objął po J. Andrzejkowiczu.

Marszałkiem Sejmu obrany był ks. Domagalski, sekretarzem zaś M. J. Sadowski.

Rozprawy odznaczały się powagą i gruntownym rozbiorem rzeczy. Sejm polski w Ameryce mógłby pod tym względem posłużyć za dobry przykład nie jednemu europejskiemu parlamentowi.

Przy powadze nie brakło zapалу. Ile razy jednak ożywienie przybierało charakter roznamietnienia, dzwonek marszałka rozpędzał chmury burzliwe i przywracał spokój.

Pomiędzy delegatami niektórzy odznaczali się świetną wymową.

Przedmiotem obrad były sprawy wewnętrzne Związku i częściowa zmiana konstytucji (statutów), jako też sprawy polityczne.

Niemożemy szczegółowego dawać sprawozdania z toku obrad, pismo nasze jest bowiem za małe, — wspomnimy więc tylko niektóre uchwały.

Zmiany konstytucji nadały jej większą jasność i pod wielu względami uzupełniły. Dążność uchwalonych poprawek poznamy z następnych artykułów:

«Celem «Związku» jest starać się o rozwój moralny i materialny żywiołu polskiego w Stanach Zjednoczonych a to przez zakładanie odpowiednich instytucji. Do rzędu takich instytucji należą: domy polskie, szkoły i w ogóle zakłady dobroczynności i przemysłu polskiego.

«Ponieważ Związek narodowy polski uważamy za powstały z woli narodu polskiego w Ameryce, przeto w imieniu tegoż, Zarząd centralny jako przedstawiciel narodu działać będzie na korzyść uciśnionych ziem polskich w Europie wszelkimi godziwymi środkami.

«Z chwilą kiedy Polska odzyska swój byt niepodległy, «Związek» uważać się ma za rozwiązany.»

Widzimy więc, że zadanie «Związku» obejmuje nie tylko sprawę Polaków w Ameryce, lecz i sprawę całej Ojczyzny i że musi z prawa pracować dla wspólnego wszystkim Polakom celu.

(1) Jest to broszura napisana przez A. G., drukowana w Chicago 1879 przez Dyniewiczza, — poprzednio zaś była drukowana w Gazecie Polskiej w Chicago i w Gazecie Narodowej we Lwowie (w 1878 r.).

Dobroczynne cele Związku opisane są także kilku artykułami konstytucji.

Jakkolwiek niedawno bo zaledwo lat kilka istnieje, wypłacił już Zarząd Związku wsparcia kilku wdowom po zmarłych członkach, w Związku zabezpieczonych. Wsparcia te są dość znaczne, bo wynoszą po 500 dolarów.

Tak więc wdowy i sieroty niezostają opuszczone, Związek zastępuje im rodzinę, w której acz na obczyźnie nie zginą.

W skutek wydalania Polaków z Prus, został w Nowym-Yorku utworzony *Centralny Komitet Dobroczynności*, który rozciąga opiekę nad wydalonymi i zajmuje się ich losem od chwili wyładowania.

Dawniej ci Rodacy co przybyli do Ameryki, wpadali w ręce oszustów i wyzyskiwaczy i marnie ginęli, lub stawiali się ciężarem społeczeństwa. Obecnie zyskują od razu pomoc, opiekę i życzliwą radę.

Komitet Dobroczynności w Nowym-Yorku zrobił w krótkim czasie wiele dobrego. Sejm zachęcony dobrymi skutkami jego czynności, uchwalił i po innych miastach portowych utworzyć podobne komitety i jednocześnie uregulował ich działalność i określił stosunek zależności od centralnego rządu związkowego.

Artykuły które uprawniono istnienie Komitetów dobroczynnej opieki nad przybyłymi, wcielone zostały do ogólnej konstytucji.

Z pomiędzy uchwał, w których Sejm określił obowiązki urzędników Związku, przytaczamy jedną, zawotowaną na wniosek ob. *Krzemińskiego* z Nowego-Yorku i *Knury* z Chicago:

Brzmi ona: «W celu utrzymania kontroli osób, Cenzor mianuje jednego delegata Marszałkiem i Komitet z 3ch do sprawdzenia mandatów delegatów na sejm. Marszałkowi przysługuje w czasie sejmiku nieparlamentarne zachowania się powołać do porządku. Marszałek podlega tylko rozkazom Cenzora.»

Cenzor jak z tego widzimy, przejdzie w Sejmie jako naczelnik całego Związku. Centralny Rząd Związkowy jest jemu podległy. Jest to więc najwyższy dostojnik polskiego w Ameryce społeczeństwa. Powołanie na tę godność jest wielkim zaszczytem.

Dotychczasowy cenzor *Franciszek Gryglaszewski*, został wybrany Cenzorem i na rok przyszły. Na 59 głosujących otrzymał bowiem *Gryglaszewski* 36, *E. Jerzmanowski* miał głosów 18, *Krzemiński* 1.

Wice-cenzorem obrano ob. *Grodzkiego*.

Kandydatów na urzędników Rządu Centralnego Narodowego Związku, przedstawił sejmowi ob. *Mańkowski*, z pomiędzy członków grupy związkowej w Bay-City.

Sejm przyjął ich kandydaturę i mianował *W. O. Przybyszewskiego*, byłego wice-cenzora, Prezydentem Rządu Centralnego; *Al. Męczarskiego*, wice-prezydentem tegoż rządu.

Fr. Wiśniewskiego, Sekretarzem jeneralnym Związku. Poprzednio pełnił ten urząd *Morgenstern*. Jest to urząd płatny. Sekretarz pobiera rocznej pensji 300 dolarów.

Al. S. Leszczyńskiego, wybrał sejm na wice-sekretarza jeneralnego.

Kasjerem rządu centralnego wybrano *Jana Breskiego*.

Opiekunami zaś kasy zostali: *Jan Muszyński*, *Fr. Glaza* i *Józef Welter*.

Siedzibą Rządu Centralnego Narodowego Związku w Ameryce będzie aż do przyszłego Sejmu miasto Bay-City. Przyszły zaś Sejm odbędzie się w Wrześniu 1887 r. w mieście St. Paul, w stanie Minnesota.

Ponieważ prasa amerykańska, przez Niemców podszyta chwilowo uwierzyła jakoby uczestnikami i inicjatorami tegorocznego

rozruchów anarchistycznych w Chicago i w Milwaukee byli Polacy, Sejm powziął następującą bardzo ważną uchwałę:

«Zaden członek «Związku» nie może należeć do jakiegokolwiek anarchistycznych, socjalistycznych lub nihilistycznych stowarzyszeń.

«Każda grupa lub pojedynczy członek czyniący ujemne «Związkowi» przez należenie do anarchistycznych stowarzyszeń, lub biorący udział w anarchistycznych zaburzeniach, ze «Związku» wydalonym zostanie.»

Dziennik Zgoda i nadal będzie organem Związku.

Z dwóch kandydatów na redaktora *Zbigniewa Brodowskiego* i *M. J. Sadowskiego*, Sejm znaczną większością wybrał *Brodowskiego*, dotychczasowego redaktora i podwyższył mu pensję do 800 dolarów.

Sekretarzem *Zgody* został *J. Olbiński*.

Wybór redaktora jest bardzo stosowny, *Brodowski* jest bowiem zdolnym pisarzem i dobrze pojmuje sprawy polskie i ważność «Związku». Prawości zaś swojej złożył nowy dowód, wyrażając publicznie w dzienniku żal za błędy jakie popełnił przez nie stosowne występowanie przeciwko *E. Jerzmanowskiemu*, ks. *Donagalskiemu* i innym osobom.

Sejm w uznaniu zasług *Jerzmanowskiego*, powziął uchwałę potępiającą te dzienniki, które posunęły się aż do rzucania obelg na zacnego patriotę.

Jest to nauka dla tych gazeciarzy, którzy zbyt pochopnie miotają zarzutami. Wyrzadzili oni wiele złego wspólnej, zbiorowej pracy, odstraszali bowiem od niej ludzi lubiących spokój i dbających o cześć swoją. Ileż to u nas obywateli znieść musiało jeszcze gorsze zarzuty niż te, które czyniono *Jerzmanowskiemu*! Nie umiano ocenić ich ofiarności i albo jej zaprzeczano, albo przypisywano pobudki egoistyczne. Nie jeden więc z naszych bogaczy wolał się cofnąć w domowe zacisze, niż się narażić na pociski za to, że grosza swego używał na dobro publiczne.

Ci mniemani stróżowie moralności, wpadają zwykle w manię podejrzliwości. Zdaje się im, że ich energia, odwaga i gorliwość przedstawia się jak najlepiej, — jeżeli w sposób bezwzględny będą oskarżać rodaków, zajmujących poważne w społeczeństwie stanowiska o ukryte zbrodnie lub zbrodnicze intencje. Przywłaszczyli sobie charakter sędziów cudzych czynności i wydają wyroki bez dowodów, dokumentów i bez wysłuchania obrony.

Sejm dla powściągnięcia tych kalumniatorów obdarzył Cenzora Związku władzą położenia na ich pismach swojego veto. Wniosek odpowiedni postawili ob. *Lewandowski* i *Szymański*. Sejm jednogłośnie go uchwalił i zapisał w protokole temi słowami: «Cenzorowi przysługuje prawo położenia swojego veto na każdym piśmie, kalającym niesłusznie honor członków Związku Narodowego.»

Jakkolwiek mowa tu tylko o członkach Związku, uchwała ta ma zasadnicze znaczenie, które stosowaniem być musi do wszystkich w ogóle ludzi, — to jest, że niewolno pod żadnym pozorem dopuszczać się naszym pismom osobistych napaści i zaczepki.

Niechże redaktorowie pamiętają o tym zakazie i niezamieszczają artykułów ubliżających cześci rodaków nie tylko w Ameryce przebywających ale w ogóle wszystkich, gdziekolwiek zamieszkałych.

Gdyby pod jakimkolwiek pozorem i dla jakiegokolwiek celu weszły w zwyczaj skandalowania osobiste, łatwo byłoby przewidzieć upadek wpływu dzienników na wyrabianie

się opinii publicznej. W Ameryce poczęła się już ta choroba zgryźliwości i podejrzliwości przejawiać pomiędzy naszymi publicystami. Ponieważ zaś liczba dzienników powiększa się ciągle i wpływ ich oraz znaczenie wzrasta, — dobrze się stało, że Sejm zwrócił uwagę na niektóre ujemne objawy w prasie i swoją uchwałą, powziętą w formie bardzo wyrozumiałej zapobiegł, aby wolność w niej nie wyrodziła się w samowolę.

Sejm uchwalił popierać wydawnictwo miesięczne ob. *Antoniego Matłka* p. t. *Ziarno*, co jest wielką dla tego pisma rekomendacją. Ob. *Antoni Mattek*, zamieszkały w Chicago, poseł na sejm w Bay-City, jest bardzo użytecznym pracownikiem. Wydaje w Chicago *Zbiór pieśni narodowych*, ułożone na cztery głosy męskie, z nutami. *Zbiór* ten zawiera najpopularniejsze polskiego patriotyzmu pieśni. Wyszło już zeszytów VI, dalsze zapowiedziane. Tenże sam autor wydał po polsku *Szkółkę śpiewu i śpiewy dla dzieci na dwa głosy*, oprócz innych publikacji.

Surowa uchwała Sejmu potwierdzająca wykreślenie z listy związkowej towarzystwa nazywającego się *Gmina polską w Chicago*, które Rząd centralny zdecydował za niewykonanie przyjętych w obec Związku zobowiązań, będzie przestrogą dla nieplacących podatku. Ta uchwała jest dowodem bardzo poważnego zapatrywania się Sejmu na wykonanie uchwalonego przez siebie prawa.

Na koniec naszego sprawozdania pozostawiliśmy wiadomość o dwóch politycznych, donioślejszego znaczenia uchwałach.

Pierwszą jest ów chwalebny protest przeciwko gwałtom *Bismarka*, który przedrukowaliśmy w numerze 65 z d. 1 września r. b.; drugą jest telegram do ustępującego z posady ministra angielskiego *Gladstona*, z wyrażeniem uznania i holdu za jego politykę irlandzką.

Gladstone jako przyjaciel i stronnik *Moskwy*, niezdobył się nigdy chociażby na słówko współczucia dla nieszczęśliwego polskiego narodu, — był on nam przeciwny i polityka jego na Wschodzie była dla naszych usiłowań szkodliwa.

Uchwalenie więc do niego adresu przez Sejm polski w Ameryce, którego patriotyzm pięknie się zadokumentował podczas obrad, *zdziwiło nas*, — jakkolwiek przyznajemy, że *Gladstone* sprawiedliwe postępowanie w obec tak srożej i od tyłu wieków dręczonej a nieszczęśliwej Irlandji zasługuje na pochwałę.

Delegaci w Bay-City, mieli właśnie na myśli te wielkie cierpienia i męczeństwo Irlandji, któremu kres chciał położyć *Gladstone*, przyznając jej narodowy parlament, uchwała więc ich jest objawem szlachetnych zasad i uczuć i niezwyklej bezinteresowności. Mówią wprawdzie, że w tej uchwale miał Sejm także na uwadze kilkunastomilionową ludność irlandzką w Stanach Zjednoczonych i jej wpływ w tej republice, które kiedyś mogą się przydać naszym rodakom.

Bądź co bądź, adres Polaków do *Gladstona* jest faktem, którego nie możemy naganić, — wolelibyśmy jednak, ażeby go nie było!

CHWALEBNA CZYNNOŚĆ

TOWARZYSTWA LITERACKIEGO PRZYJACIOŁ POLSKI
w Londynie.

Niedawno wyraziliśmy życzenie, ażeby *Towarzystwo literackie przyjaciół Polski* (*Literary Association of the Friends of Poland*)

w Londynie, wznowiło czynność swoją na rzecz sprawy polskiej, aż oto donoszą nam, że dzięki energii p. *Edm. Naganowskiego*, pełniącego obowiązki sekretarza tej zasłużonej instytucji, życzeniu naszemu stało się w części zadość.

«Towarzystwo literackie przyjaciół Polski w Londynie» dało chwalebny znak życia, które jesteśmy tego pewni, przy dzielnym sterownictwie p. *Naganowskiego* świetnie rozwinie się i przyniesie wiele pożytku dla sprawy polskiej.

W lipcu r. b. odbyło się posiedzenie Towarzystwa, na którym pp. *Edm. Naganowski* i *Dr. Jazdowski* przedstawili kilka wniosków bardzo ważnych, odnoszących się nie tylko do wychodźców polskich w Anglii, lecz także do położenia naszego kraju. — Wnioski zostały jednomyślnie uchwalone.

Podajemy uchwały w takim porządku, w jakim je nam nadesłano:

Pierwsza uchwała zaleca użycie wszelkich środków ku zjednaniu sobie prasy polskiej w sprawie otwarcia składek publicznych na rzecz ofiar proskrypcji pruskiej.

2) Sekretarz Towarzystwa ma osobiście zwiedzać domy pracy w Londynie w celu odszukania pozostających tam Polaków i udzielenia im wsparcia przynajmniej po 10 szylingów tygodniowo na osobę, aż póki nie znajdzie się dla nich stosownego zajęcia lub funduszy na odesłanie do Galicji.

3) Poleca się Sekretarzowi, aby zebrał ile możliwości najwięcej faktów udowodnionych, z przytoczeniem dowodów brutalności rządu pruskiego tak w samym wyroku, jak i w sposobie wydalenia. Sekretarz postara się, aby te fakty zostały opisane i ogłoszone w formie broszury p. t. *A forgotten Nation* (Naród zapomniany). Broszura ma być gotowa w początku listopada r. b.

Dnia zaś 29 listopada 1886 jako w rocznicę powstania Listopadowego, odbędzie się publiczny miting w St. James Hall, Piccadilly, na który zwoła się co najwięcej członków izb, osób wpływowych i publiczności bez różnicy stanu i przekonań politycznych. Głos zabierze jeden z członków parlamentu, potem sekretarz Tow. E. Naganowski i Dr. Jazdowski. Następnie będą rozdane i rozesłane po trzech królestwach broszury, których ma być odbitych 10,000 exemplarzy.

4) Mają być poczynione starania około założenia w Londynie szkoły dla dzieci polskich.

5) Sekretarz ma postarać się o duchownego polskiego dla Londynu.

Wszystkie te uchwały są rozumne i pożyteczne i zasługują na uznanie i pochwałę.

Na miting należałoby według zwyczaju angielskiego przygotować rezolucje potępiające postępowanie rządów pruskiego i moskiewskiego z Polakami.

Polacy bawiący za granicą powinni się starać, ażeby we wszystkich krajach na kuli ziemskiej takie rezolucje uchwalane były nie raz, ale częste, po każdym ukazie, po każdym rozporządzeniu nakazującym niszczenie i prześladowanie Polaków.

Tak, starać się powinniśmy wspólnie, całą gromadą, jak i każdy z osobna, ażeby jak najwięcej towarzystw i zgromadzeń potępiło politykę zagłady, przeprowadzaną przez Prusy i Moskwę.

Formalny całej ludzkości protest przeciwko zamierzonemu wytepieniu narodu polskiego nie pozostanie bez skutku dobrego, jeżeli będzie powtarzać się systematycznie aż do czasu, w którym rządy te najezdnicze napętnowane i zawstydzone, powstrzymają swoje niszczycielskie w Polsce działania.

Rezolucje, jakie uchwalą w Londynie

29go Listopada, należy wraz z broszurami rozesłać do wszystkich dzienników, członków parlamentu, ministrów a nawet osób królewskiej rodziny, zwłaszcza też posłać je trzeba żonie następcy tronu pruskiego, córce królowej Wiktorji, którą być może pobudzi opinia jej rodaków do zrobienia przedstawień mężowi, aby jako przysły król i cesarz zniósł narodobójcze postępowanie z Polakami w Prusiech, jako jego samego i jego ojca hańbiące

Zachęcając «Towarzystwo literackie przyjaciół Polski w Londynie» do wytrwania w kierunku, który oznaczyły wnioski p. *Naganowskiego*, — przedstawiamy je za wzór polskim paryżkim towarzystwom, które nie stęty nie wyszły dotąd z ciasnego zakresu i nie nieczynią, ażeby ulżyć narodowi w ucisku i zachęcić go do pracy odpierającej zagładę chociażby przez rezolucje i protesty polskich zgromadzeń i tych Francuzów, którzy nie wyparli się starej przyjaźni i sympatii dla Polaków.

Przypominamy, że pomiędzy środkami ratunku, do najskuteczniejszych należy gromadzenie funduszy.

Każdy grosz wydany na sprawę narodową, zwłaszcza dzisiaj dla niedopuszczenia wydzierstwa ziemi z rąk polskich, przyniesie Polsce stokrotne zyski.

Skarb polski twórzmy przytem. Nie wstydźmy się, że z początku będzie ubożuchnym. Z małych sum wyrastają wielkie.

Rodacy w Anglii wyprzedzili nas tu we Francji zamieszkałych w akcji politycznej, może nas wyprzedzą i w sprawie formowania *Skarbu polskiego*.

Adres Towarzystwa: 10, Duke Street, St. James's. London, S. W.

IGNACY ŁYSKOWSKI

(WSPOMNIENIE)

Ignacy Łyskowski, znakomity patriota i wielce zasłużony obywatel w Prusach Zachodnich czyli królewskich, chorąm będąc od lat dwóch, udał się do miasta Hali w Niemczech. Tu poddał się operacji, która udać się miała szczęśliwie. Wracając do wsi swojej Mieszewa w drodze, w Poznaniu, umarł 14 lipca 1886 w domu swej córki i zięcia.

Zwłoki jego odprowadziła ludność polska Poznania z największą czcią i żalem na dworzec kolei żelaznej, z kądem odwieziono je do Mieszewa, z tamtąd zaś do Liębarka, gdzie je pochowano w grobowcu rodzinnym.

«Od lat blisko 40, pisze *Goniec Wielkopolski*, nazwisko Ignacego Łyskowskiego łączyło się z każdym polskim politycznym wypadkiem, z każdym narodowym ruchem. Niezmordowany rzecznik sprawy narodowej, należał do tych, co tę sprawę narodową w Prusach Zachodnich, żą tak powiemy, odkryli. Względ na liczne obywatelstwo narodowości niemieckiej doradzał mu drogę więcej kompromisową jak zaczezną, więcej ekonomiczną jak polityczną. Czuł jednakże Łyskowski całą wartość praw polskich i umiał ich bronić. Śmierć jego jest wielkim ciosem dla Prus Zachodnich, gdzie pracował nie tylko jako poseł, ale jako rolnik wzorowy. Miejmy nadzieję, że młodszy obywatel, wypełnią choć w części szczerbę jaka złąd w szeregu narodowym powstała.»

Ignacy Łyskowski urodził się w r. 1820 z ojca Konstantego, z matki Anny z Rutkowskich.

Nauki pobierał w gimnazjum Chojnickim, potem Chełmińskim, które skończywszy

udał się do Fryburga w Bryzgowii, aby słuchać teologii. Tu uczęszczał na wykłady wielkiego filozofa i polskiego patrioty Bronisława Trentowskiego. Następnie Łyskowski w uniwersytecie Wrocławskim słuchał wykładów literackich.

Po ukończeniu uniwersytetu, poświęcił się gospodarstwu i od roku 1846 mieszkał w rodzinnej wsi Mieszewie, nigdy niezapominając, że oprócz pracy na chleb Polak pracować powinien dla dobra narodu.

W r. 1848 wysłany był przez polski komitet Zachodnio-pruski do Frankfurtu nad Menem, gdzie przed parlamentem niemieckim, wspólnie z ks. Janiszewskim i Władysławem Niegolewskim z zapalem bronił sprawy polskiej i wykazywał, że Prusy Zachodnie powinny posiadać polski narodowy samorząd.

Rolnikiem był wzorowym. Owoce tak teoretyczne jak i praktyczne swej pracy w roli złożył w książce *Gospodarz*. Jest to niewątpliwie najlepszy podręcznik nauki rolnictwa dla ludu. Wyborne to dzieło miało bardzo wiele wydań.

Przez długi lat szereg był wybierany na posła do *Sejmu pruskiego*. W ostatnim czasie był prezesem *Koła polskiego* w tymże sejmie. Zachowanie jego w obec nieprzyjaznej większości było pełnego godności. Spraw ekonomicznych i narodowych swojej prowincji bronił dzielnie. Charakter jego szanowali nie tylko Polacy ale i Niemcy.

Brał bardzo czynny udział w *Sejmikach gospodarczych toruńskich*, w *Towarzystwie Naukowej Pomocy dla Prus Zachodnich*, w *Towarzystwie interesów moralnych*, w *Komitecie prowincjonalnym wyborczym* a wreszcie był członkiem i użytecznym pracownikiem *Towarzystwa Naukowego* w Toruniu.

Pisywał do *Gazety Toruńskiej*, do *Ziemiannina* i do innych pism polskich. Wydał prócz tego kilka dzieł treści politycznej i rolniczej, — z których najlepszym jest wymieniony wyżej *Gospodarz*.

Z tego krótkiego wspomnienia żywota i zasług Łyskowskiego, czytelnik nabierać może wyobrażenia, jakiej to miary niepospolitej był człowiek. Nawet ci, co różnili się z nim w zdaniu i nie podzielali jego pokojowej polityki, oddają hołd uznania jego obywatelskim pracom i trudom, mającym zawsze na celu oświatę i dobrobyt narodu. W późne lata świadczyć one będą o jego miłości dla polskiej Ojczyzny i poczciwej a wytrwałej służbie narodowi.

Był ozdobą Prus Zachodnich a więc i całej Polski, bo kto dobrze służy sprawom jakiegokolwiek części naszej Ojczyzny, ten okrywa się chwałą w całej Ojczyźnie!

Z tułactwa przesyłamy liść niezwiędłego wawrzynu na grób czcigodnego patrioty i obywatela!

Nazwisko Ignacego Łyskowskiego będzie zawsze, po wszystkie wieki z czcią wspomnianem i wyrzniętym w panteonie chwały narodowej.

KORRESPONDENCJE

Kurjera Polskiego

Wrocław, 29 Sierpnia 1886 r.

Dziennik półrządowy *Post*, donosząc o naradzie (18 sierpnia) gabinetowej w Berlinie (w której brał udział hr. Zeidlitz, Prezes naczelny Poznański) nad sprawami Komisji kolonizacyjnej dla Prus Zachodnich i W. Ks. Poznańskiego, pisze, iż *ofiarowano*

na sprzedaż polskich majątków bardzo wiele. Dotąd zakupywano majątki tylko na subhastacjach, lecz odąd rozpoczyna się zakupna z wolnej ręki. Nawet *Czas* krakowski oburza się na fakt dobrowolnego ofiarowania ziemi polskiej Prusakom przez szlachtę polską i nazywa to rezygnacją już nie tylko z patriotyzmu, ale ze zwykłego honoru.

« Z cumieńcem wstydu, pisze *Kurjer Lwowski*, czyta się powyższe doniesienie, bo jeżeli w okresie przedrozbiorowym kronika narodu naszego zanotowała długi szereg najpodlejszej frymarki pieniężnej ze strony panów i magnatów polskich, tośmy przypuszczali, że 100 letnia niewola zmieniła pod tym względem wiele na lepsze. Zdaje się jednak, że podłość przechodzi już w tradycję, zwłaszcza, jeżeli porównamy z takim postępowaniem czyn jednego z galicyjskich hrabiów, który w chwili, kiedy Komissja kolonizacyjna w Wielkopolsce dla braku licytantów polskich kupowała na subhastacji trzeci już z rzędu majątek polski, w Monaco u stołu ruletowego przegrał 400,000 reńskich odziedziczonej fortuny. Nikczemnik ten należy do patronów kliki, przywłaszczającej sobie wyłączne prawo do kierowania losami kraju a nawet narodu. »

Słowa te ostre *Kurj. Lwowskiego* są zupełnie zasłużone. Wiadomość przez niego powtórzona jest prawdziwą niestety, tylko to nie jest prawdą, że ów hrabia galicyjski przegrał tę sumę w Monaco, albowiem jak pisze *Nowa Reforma*, przegrał ją w Wiedniu w arystokratycznym klubie. Owym hrabią, którego nazwisko przemilczały wielkiedzienniki galicyjskie, jest *Roman Potocki*, syn Alfreda hr. Potockiego, byłego namiestnika we Lwowie, jak o tem pisze dziennik *Samorząd*. Ów marnotrawca polskiego mienia, który wolał do rąk niemieckich przegrać 400,000 reńs. niż za nie wykupić w Wielkopolsce trzy polskie majątki z rąk niemieckich, — ożenił się niedawno z księżniczką E. Radziwiłłówną w Berlinie, kuzynką króla i cesarza niemieckiego, jest on przytem członkiem Rady Państwa, lecz rzadko bywa na jej posiedzeniach.

Ileż to w ten sposób zmarnowanych zostało polskich majątków! Doprawdy, nie ma słów dość haniebnych na napiętnowanie obojętności magnatów polskich na losy narodu. Cieszy nas, że przecież *Czas* krakowski potępił tych, co dobrowolnie, jak ów hr. Miączyński, sprzedają Niemcom dobra w Prusach Zach. i w Wielkopolsce.

Nad wywołaniem obojętności patriotycznej, która się obecnie objawia w niehonorowej rezygnacji z patriotyzmu, przyczyniło się niestety stronnictwo reakcyjno-ultramontañskie, którego reprezentantem jest *Czas*, *Kurjer Poznański* i inne pisma. Stronnictwo to pracowało przez lat 20 nad osłabieniem polskiego patriotyzmu i chociaż wiedziało, jak to wyznał Stanisław Koźmian, (redaktor *Czasu*) że wywoła *prostrację ducha w narodzie*, przecież nie zatrzymało się nad karygodnem osłabieniem patriotyzmu. Systematyczne działanie stronnictwa nie zostało bez skutku. Prostraca ducha nastąpiła pomiędzy wielu panami i oto Bismarck z niej korzysta. Nie wszyscy jednak, chwała Bogu, dali wrogowi za wygrane, nie wszyscy zrezygnowali patriotyzmu.

W Poznaniu niedawno (w sierpniu) było zebranie obywateli większych, na którym uchwalono założyć Towarzystwo ratunkowe, w celu niedopuszczenia wykupienia przez Niemców ziemi polskiej. Towarzystwo jest akcyjne. Akcja ma kosztować 1000 marek. Dobrze i to i chwalebne, byle tylko energicznie i spieszenie wzięto się do dzieła.

Cena wysoka akcji oddali od towarzystwa ludzi uboższych. Trzeba więc, ażeby ktoś wystąpił z projektem drugiego towarzystwa ratunkowego, którego akcja nie kosztowała by nad 5 lub 10 marek.

Należy także tworzyć wspólki włościan do zakupywania i parcelowania pomiędzy sobą obszarów na sprzedaż przymusową wystawionych.

Czas też przystąpić do realizacji *Skarbu Polskiego*.

Rumunja, 24 sierpnia 1886.

Szanowny Panie Redaktorze,
W *Kurjerze Polskim* przez Szanownego Pana redagowanego, wyczytałem nawoływanie do tworzenia *Skarbu Polskiego*. Jest to dawne, stare hasło, którem nawoływali nasi przodkowie jeszcze podczas sejmiku czteroletniego: *Skarb i wojsko, Wojsko i skarb*.

Dziś trudno jest nam formować wojsko, bo nie mamy na to miejsca, lecz Skarb tworzyć możemy i powinniśmy.

Już rozmaitych dróg szukaliśmy aby tę biedną Polskę wyzwolić z niewoli. Wiele krwi wylałszy za wolność rozmaitych ludów, nazywano nas przedmurzem Chrześcijaństwa, a dziś jesteśmy za to dobre, cośmy uczynili, opuszczeni i sami bez pomocy w niewoli pozostawieni. Ludy o nas niedbają, głowa kościoła chrześcijańskiego odwraca się jako od słabych i pokonanych przez potentatów.

My jednak żyjemy, pracujemy i w Bogu nadzieję pokładamy. W literaturze, poezji, malarstwie jesteśmy na równi z najuczynliwzawszymi narodami. Ale i te nasze zasługi za nie mają i chcą obrócić na naszą niekorzyść, aby nas zagładzić — wypieć.

Ratujmy się więc, niedopuszczajmy wynarodowienia, niezapominajmy nic z enót jakie odziedziczyliśmy po przodkach i przeprowadźmy w życie, co już przed wiekiem uznano za konieczność, twórzmy *Skarb Polski* — a Bóg da, że przy ofiarności polskiej, zamiast fundować w kraju instytucje, które dziś — jutro zburzą Niemcy lub Moskale, złożymy za granicą skarb, który za lat pięć, dziesięć lub więcej będzie mógł mierzyć się ze skarbami innych chociażby mniejszych państw, co w dzisiejszym zmaterializowanym wieku wiele zaważy na szali wyzwolenia Polski z strasznego położenia w jakim się znajduje.

Na ten cel jak tylko będzie ogłoszony Statut i nominowany skład Administracji *Skarbu Polskiego*, ja niebogaty i rodziną obarczony, ofiaruję 500 fr. i takowe zaraz wysię.

Proszę przyjmą szczerze pozdrowienie,

Z głębokim szacunkiem,

A. K.

Nancy, 13 września 1886.

Szanowny Panie Redaktorze,

Proszę uprzejmie o zamieszczenie w swem piśmie tych kilku słów, jak następuje:

« My zebrani Polacy w dniu 12 b. m. zawiadamiamy Szanownych Ziomków tu nieobecnych, że dnia 23 t. m. mamy się zebrać na posiedzenie jeneralne w mieszkaniu sz. p. Wielhorskiego, rue St. Dizier, 128, o godzinie 8 i pół wieczorem, w celu zjednoczenia się w towarzystwo bratnie, pod nazwą: ś. p. « *Jenerata Bosaka-Hauke*. »

« Nancy, d. 12 września 1886. »
(Podpisano): *Haczski, Antoni Szpilczewski, Jan Wierciński, Dusiński, Wiktor Nowakowski, Zdzisłowski, Wielhorski, W....., Kostecki, Zeromski, Robert Rozwadowski* przez J. Wiercińskiego, za upoważnieniem w nieobecności z przyczyn familijnych.

Podpisano także z dołączeniem słów jak niżej, odezwę następującą:

« Niżej podpisani Polacy w Nancy, uznaliśmy i uznajemy, że odezwa sz. pana *Kosteckiego*, jest godna dobrego Polaka i z przyjemnością komunikujemy jako dowód wysokiego szacunku i uwielbienia sz. panu Prezydentowi Związku Narodowego Polskiego w Stanach Zjednoczonych Północnej Ameryki. »

Przy serdecznem uściśnieniu Waszej zacnej dłoni, Brat i sługa,

Kostecki.

ROZMAITOŚCI

Rodak nasz i towarzysz emigracji ob. *Kostecki*, profesor języka niemieckiego w kolegium w Kommercy (Collège de Commercy) został awansowany przez ministra oświaty p. Goblet, na wyższy stopień profesorstwa (z 3ej klasy na 2gą).

Towarzystwo naukowo-literackie i artystyczne departamentu du Lot (Société des Etudes scientifiques, littéraires, artistiques du Lot), na posiedzeniu 27-go lipca wybrało ob. *Kosteckiego* członkiem korespondentem.

Ob. *Kostecki* jest współpracownikiem dwóch francuzkich pism, wychodzących w Kommercy: *Le Republicain de l'Est* i *Le Réveil démocratique des Vosges*. Artykuły jakie w nich zamieszcza odznaczają się dobrem opracowaniem i dokładnością faktów, pisuje zaś najczęściej o sprawach polskich, o Prusach i o Moskwie. Ażeby ludność okoliczną, Polsec sprzyjającą zaznajomić z utworami J. I. Kraszewskiego, pozyskał upoważnienie od p. Rudolfa Glinki profesora w Pau, do przedrukowania w feljetonie dziennika *Le Republicain de l'Est*, tłumaczonej przez niego powieści « *Malowana i żywa*. » Powieść ta w przekładzie francuzkim Glinki, była także w *Revue Universelle*, redagowanem przez p. Władysława Mickiewicza, drukowana.

Właścicielem i redaktorem dwóch wyżej wspomnianych pism w Kommercy, jest pan *Tugny*, człowiek zacny i przyjaciel Polaków. Ma on zdrowy pogląd na sprawy europejskie i nie podziela złudzeń tak powszechnych dzisiaj we Francji, że Moskwa pomoże Francuzom do odzyskania Alzacji i Lotaryngii.

Złudzenia te poprowadziły *Pawła Derouléda*, drogą wydeptaną już przez upokorzonego Thiersa. Podróż bowiem tego poety i prezesa *Ligi patriotycznej francuzkiej* po Rossji, miała na celu zyskanie pomocy Moskali przeciwko Prusom a przynajmniej wywołanie usposobienia pomiędzy Moskalami, któreby doprowadziły do sojuszu z nimi. Podróż jego była zupełnie bezużyteczną, bo w rezultacie przyniosła poecie tylko sztyderstwo.

Paweł Derouléde zapominał o Polsce, srodze przez Moskali prześladowanej i, o zgrozo! po nad morzem krwi i łez polskich, wyciągnął do carskich sług rękę przyjacielską. Ręce które mu podawali do uścisku, były krwią polską zmazane. W mowach, jakie do nich prawil Polskę i sprawę polską pomijał uporcezywie milczeniem jakby nie istniała, a przecież wiedzieć był chociaż to powinien, że dopóki Polska nie będzie oswobodzoną, dopóty Moskwa pozostanie najwerniejszym sprzymierzeńcem Prus i dopóty oba te mocarstwa wspólnie działać będą przeciwko Francji.

Gdy pana Derouléda fetowali dziennikarze

moskiewscy, z których każdy spełnia rolę zachęcającą urzędowych katów do mordowania polskiego narodu, — wtedy rząd carski, którego ciż sami dziennikarze są wiernymi sługami, umawiał się z Bismarkiem o nowe działania przeciwko Francji i przeciwko wolności wszystkich europejskich ludów. Bismark prześladował Polaków z podobną gwałtownością jak Moskale, z powodu umowy w Skierniewicach. Oba rządy zobowiązały się tam jednakowo nas dusić, i sprzymierzyły się przeciwko wolności świata, szczególnie przeciwko Francji. — W Francensbadzie gdzie niedawno Bismark odwiedził Giersa (w sierpniu), niemiecki kanclerz poświęcił Moskwie nie tylko Aleksandra bułgarskiego i Bułgarię, ale interesu austriackie a nawet niemieckie na Wschodzie, — nie dla czego innego, tylko dla zapewnienia sobie pomocy Rosji przeciwko Francji, której uzbrojenie nadzwyczajne zaczęły go niepokoić.

Oto co zyskał p. Deroulède. Później przekonał się o błędzie swoim, ale będzie to za późno.

Pan Tugny złudzeń co do moskiewskiej pomocy nie podziela i to świadczy o jego rozumie i dokładnej świadomości usposobień narodów i ich rządów.

Ob. Kostecki podpisuje teraz swoje śliczne i nader interesujące artykuły pseudonimem *Michel Janowski*.

*
**

Jesteśmy za organizowaniem się w towarzystwa ludzi jednego zawodu i zjazdami ich na walne zebrania z całego kraju.

Donoszą nam, że *Pierwszy Zjazd gorzelników polskich* odbył się d. 15-go lipca r. b. w Rzeszowie. Zgromadzonych powitał burmistrz miasta p. *Kalinowski*. Uczestników zjazdu było 60. W ich liczbie był poseł *Rybicki*.

Posiedzenia odbywały się w Sali radnej magistratu pod przewodnictwem p. *Hordyńskiego*. Zjazd ten stał się pamiętny rozprawą nad statutem *Towarzystwa gorzelników polskich*, któremu dano początek.

Celem Towarzystwa jest wzajemne wspieranie się jego członków tak materialnie jak moralnie, rozszerzanie widnokręgu wiedzy za pomocą stosownych wykładów z praktycznych doświadczeń i z teorii gorzelnictwa. Członkowie Tow. donosić będą Zarządowi o każdej wakującej posadzie gorzelniczej. Przy przyjmowaniu nowego urzędnika, pierwszeństwo ma być dawane członkom Tow.

Komitet redakcyjny został mianowany pierwszym Zarządem nowego Towarzystwa. W skład jego weszli p. *Hordyński*, jako prezes; *Wdówka* z Tyczyna, *Mikiewicz* z Czortkowskiego, jako członkowie; *Ciasłoń* i *Rutersman* z Dublan, jako zastępcy członków.

Odczyty na Zjeździe mieli: Dr. *Rutowski*: « Jak wygląda gorzelnik w teraźniejszych stosunkach »; *Wdówka*: « O oszczędności używanego zboża w gorzelnicy na słód »; *Hordyński*: « O studzeniu zacierów »; *Ciasłoń*: « O płukaniu ziarna użytego na słód ».

Zjazd uchwalił prócz tego wnieść petycję do sejmogalicyskiego o rozszerzenie trzemiemiesięcznego kursu nauki gorzelnictwa w Szkole Rolniczej w Dublanach, jako też o utworzenie tamże stacji doświadczalnej.

Następny Zjazd gorzelników polskich odbędzie się we Lwowie, w lipcu 1887 r.

*
**

Wiadomość podaną przez nas o inżynierze *Alfonse Bayerze*, budującym kolej żelazną w Chinach i o wezwaniu przezeń brata z Warszawy na korzystną posadę przy tej kolei,

uzupełniamy kilku szczegółami. Pan *Czesław Bayer* inżynier (zamieszkały w Paryżu przy ulicy Meudon 73), udał się także do Chin wraz z p. *Józefem Klonowskim*, inżynierem ze szkoły Liège. Dwom inżynierom towarzyszy do państwa niebieskiego dwóch polskich lekarzy, jeden niewiadomego nam nazwiska, drugi Dr. *Władysław Łubicki* z uniwersytetu wiedeńskiego.

*
**

Do ohydnej komisji kolonizacyjnej w Poznaniu oprócz podanych już przez nas nazwisk, zanominowani zostali na członków jako komisarze ministerjalni: pp. *Tepper-Laski*, *Wilmowski* i *Kuntze*.

*
**

Pruskie represalia w ziemiach polskich końca i granic niemają. Niedosć że wszystkich Polaków urzędników kolejowych i sądowych, chociaż ich wiele nie było, przeniesiono do ziem niemieckich; niedosć, że 307 nauczycieli szkół ludowych Polaków ma być także w kraje niemieckie przetranslokowanych, nawet policyjnych konstabliów z nazwiskami polskimi przesadzają w dalekie strony. *Posener Tageblatt* donosi, że konstabliów *Borzyckiego* i *Juśkowiaka* przenoszą z dniem 1-go października do Magdeburga i Szczecina.

Niema tego złego, co by na dobre nie wyszło.

Po wydaleniu Polaków urzędników do ziem niemieckich, — rząd pruski nie będzie miał wiadomości o tem, co się pomiędzy Polakami mówi, robi i pisze. Dotąd miał wiadomości fałszywe, na których oparł swój akt oskarżenia Polaków, lepiej więc, że żadnych wiadomości nie ma.

*
**

Generał *Kerbedź*, rodem ze Żmudzi, mianowany został zastępcą ministra komunikacji w Petersburgu, gdyż minister *Posjet* wyjechał za urlopem. *Kerbedź* już jest bardzo starym. Słynny inżynier wojskowy i budowniczy mostów. Przez postawienie mostu kratowego na Dnieprze, pod Kijowem i takowego na Wiśle pod Warszawą, postawił sobie pomnik.

*
**

W katedrze Płockiej przystąpiono do gruntownej restauracji kaplicy, mieszczącej groby królów polskich *Władysława Hermana* i *Bolesława Krzywoustego*. Roboty są prowadzone pod umiejętnym kierownictwem, zapewniając pomnikom naszej przeszłości wszelki szacunek, jaki się im należy. Ta gorliwa staranność ze strony kościoła, zasługuje na słowa serdecznego uznania.

*
**

Plantacje krakowskie otrzymały nową ozdobę. Naprzeciw gmachu Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń postawiono posąg *Władysława Jagiełły* i *Jadwigi*, dar niedawno zmarłego sławnego rzeźbiarza *Oskara Sosnowskiego*. Przypominamy, iż tenże sam rzeźbiarz ofiarował prześlizną grupę wykutą z kararyjskiego białego marmuru a przedstawiającą *Władysława Jagiełłę* i *Jadwigę* do Muzeum Eustachego hr. *Tyszkiewicza* w Wilnie. Okrutnik *Murawiew-Wiesziatiel*, niszczyciel Litwy, zabrał z Muzeum tę marmorową grupę i uwięził ją w głąb Rosji. Jeżeli jej nie kazal roztrzaskać, w takim razie grupa ta znajdować się musi we wsi Syrec, która była własnością tyra.

*
**

« Towarzystwo imienia *Kościuszki* » w Chi-

cago, w Stanach Zjednoczonych, zaprojektowało wzniesienie pomnika *Tadeuszowi Kościuszce* ze składek Polaków przebywających w Ameryce. Pomnik ten ma być postawiony w parku publicznym « *Humboldt* » w Chicago. Będzie to już drugi pomnik *Kościuszki* w północnej Ameryce, pierwszy bowiem wzniesli wdzięczni Amerykanie w West-Point, w stanie Nowojorskim. Składki już zbierają na ten cel.

Jeżeli zbiorą dostateczną ilość, radzimy rodakom w Ameryce, ażeby robotę pomnika poruczyli rzeźbiarzowi Polakowi.

Mamy ich wielu, niektórzy zaś, jak to pokazały konkursy na pomnik *Mickiewicza* w Krakowie, są niepospolitym talentem obdarzeni. Przesadne wymagania nie znających się na rzeczy krytyków dziennikarskich, zazdrość i bałwochwalstwo jenjuszów sprawiły, że nieprzyjęto do wykonania żadnego z projektów nadesłanych na te konkursy.

Powiedzieliśmy, że bałwochwalstwo *genjuszu*, było także winnem że zwłoka nastąpiła.

Pisząc to mieliśmy na myśli przyjęcie przez komisję w skutek wniosku *Zyblikiewicza* marszałka, szkicu rysunkowego *Matejki*.

Niechcemy ubliżać *genjuszowi* krakowskiego mistrza, — dziwną jednak wydała się nam jego pretensja do zastąpienia rzeźbiarza. Malarz pomnika postawić nie potrafi, to nie jego rzecz. I cóż się pokazało?

Dwom rzeźbiarzom *Rygielowi* i *Gadomskiemu* kazano zrobić modele według rysunku *Matejki*. Zrobili i dobrze zrobili, — ale gdyby taki pomnik stanął w Krakowie, byłoby to ubliżeniem *Mickiewiczowi* i kompromitacją sztuki polskiej.

Nieboszczyk *Lam* miał odwagę powiedzieć, że pomnik według pomysłu *Matejki* byłby brzydota.

Niema rady, trzeba wrócić do *Dykasa*, którego projektu słusznie dwa razy wynagrodzono. Jest to talent niepospolity, który się rozwinął w kierunku monumentalnym.

Powtarzamy, mamy wielu bardzo zdolnych rzeźbiarzy i do nich się udawajmy gdy chcemy pomniki stawiać.

*
**

Ob. *Józef Ostrowski*, Conduktor Dróg i Mostów, zajmujący posadę w Ministerjum Robót publicznych, dobry i szlachetny Polak, emigrant z 1863 r., zaślubił Panią *Herman*, Polkę z Warszawy, mającą zakład wyrobów ubrań damskich w Paryżu, *place du Marché St-Honoré*, 18.

SPROSTOWANIE

W numerze 65 naszego pisma, pod *Protestem Polaków w Ameryce*, błędnie wydrukowano nazwisko: *St. Kisz*, powinno być *St. Slisz*. Pan *Slisz* jest redaktorem pisma *Ojczyzna*, wychodzącego w Buffalo.

PRAWDZIWE PIGULKI MORISONA P. ARTHAUD MOULIN

Najlepsze ze środków czyszczących i przeczyszczających krew we wszelkich słabościach złego przymiotu, nadto w żołądkach, liszajach, wyrzutach skórnych i zepsuciu krwi.

Skład główny w Paryżu u p. *Arthaud Moulin* aptekarza, 30, r. *Louis le Grand*.

Le propriétaire-gérant: A. REIFF.

Druk. polska A. Reiffa, 3, rue du Four.